1843. Nr. 8. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OJCIEC HILARY

Szkic poetyczny.

(*dokończenie*)

O! myśl o cudzie, myśl o wielkości
Już blizkiéj, — chociaż dalekiéj —
I coraz bardziéj drzémiąc w gnusności,
Zaśnij leniwcze — na wieki!

Za bagien pasem, za jodeł lasem
Połyska łączki zielonéj kółko —
Jeśli tamtędy przechodzisz czasem
Widziałeś małe, czerwone ziółko

Na mężnych wzrosłe mogile?
Ziółko tak pachnie nęcąco-mile;
Lecz tylko męztwo śmiało je zrywa;
Ziółko się *zemstą* nazywa.

Kiedy północy opony płowe
Coraz to bardziéj sinieją, —
Wtedy rwij śmiało ziółko grobowe,
Zapłoniesz zemsty nadzieją! —

Nie będziesz myślał o zemsty cudzie,
Już niebu jéj nie powierzysz,
Lecz jak twe serce rozbili ludzie,
Tak ty w ich serce uderzysz —

Tak ty je wydrzesz dymiące, krwawe
I niebu złożysz ofiarę —
Za dawną z uczuć świętych zabawę,
Za dawną ufność i wiarę!

Smiało mój synu! masz ziółko już,
Patrz! jakie blaski rozwiodło,
Dziś wstęp dla ciebie, ten stary nóż
Wepchnij w pierś złotą — lecz podłą.

* *
*

Daléj mój synu! milczenie w niebie,
Chcą zgasić ogień twój dzielny, —
Lecz ja przyszedłem, by wzbudzić ciebie,
Szatan! — do zemsty piekielnéj!!"

I znów twarz paląca spojrzała ponuro,
Jak oko miesiąca płonące za chmurą —
I znów huk piorunu!... jęknąłem, zadrżałem,
Odchylam całunu — i w górę spojrzałem. —

I zbudziłem się nagle; — ach! okropnie spałem!
I jakaś błękitna, ciemnawa opona,
To srébrem naszyta, to czarna, schmurzona,
Spogląda tęskniąco na ziemię drzémiącą,
I gwiazdy coraz to mdleją, —
A ziemia, jak luby dręczony nadzieją
Spogląda ku lubéj, ku niebu — gorąco!

Wokoło czarne jodły dumają, dumają —
Piekielne ślipia sowy błyskają, błyskają,
I puszczyk żałośnie wzywa —
A uczucia dumają ognisto - boleśnie,
Niby kwitnie w nich ziółko, com odebrał we śnie,
I zwolna ducha rozgrzéwa.

Znów późniéj sen długi, ciężki, gorączkowy
Poprowadził mnie daléj w duszy méj tajniki,
Ale ci ojcze nie opowiem słowy
Najśmielszych tonów ognistéj muzyki.

Zbudziłem się nareszcie, już późnym porankiem. —
Słońce grzało, ku wiosce wolnym szedłem krokiem,
Jak dziewica płacząca za dziewiczym wiankiem;
Ale czułem jak dzielność świetniała mém okiem,
Jak tkwiły w sercu rady sennéj mary,—
A w duszy, myśli wielkiéj płonęły pożary.

Zdaleka dym się kłębił, dochodziły gwary,
Ale raptem błysnęło cóś pod moją nogą,

Patrzę.... nóż dziwny kształtem — długi, zardzewiały,
Jakiś napis? lecz oczy doczytać nie mogą —
Podniosłem i schowałem; a jodły zginały
Jakby z śmiechem szyderczym żałobne konary.

Wkrótce byłem w ogrodzie. Ach! ta sama pora,
Ten poranek tak piękny! lecz nie to, co wczora!
O nieba! suknia biała w oddali zalśniła,
Ale to nie ta lilja, co tu wczoraj była.
Tamta piękna miłością, anielska całusem,
To jakaś wielka pani z przesadą, z przymusem,
Może się zdało tylko!... i ktoś drugi przy niéj.
Poznałem go, mój ojcze, nie z twarzy wyrazu,
Ale jak zwierze wroga w rozległéj pustyni,
Ojcze! jabym go poznał, poznałbym od-razu,
Gdyby nawet był w grobie, jabym go z pod głazu
Wyciągnął — i szczęśliwy, bo z zemsty wesoły
Na wiatr-bym porozrzucał przeklęte popioły.
Ach! na tę myśl radosne przechodzą mnie dreszcze!
Nawet te suknie, uczuć moich nie zaniemią;
Ojcze! ja bym go poznał za ziemią, pod ziemią,
W piekle, pod piekłem poznałbym go jeszcze!

Ukryłem się w gęstwinie — i rozmowa cała,
Jak szum młyna daleki do mnie dolatała.
Mój pan, pani — i madam szli za piękną parą;
—„To znowu nieco srogo, rzekł dobry panisko,
Nie dałbym bić Daniła, panie Szambelanie!
To chłopak nie tak głupi, chłopak z sercem, wiarą,
Może się gdzie utopił?“ — „O nie, Danił blizko.
Rzekłem zcicha, i zaraz na rozkazy stanie.“
—„Mais, mon cher Starosta! on tu sługi burzy,
Bat, to dobre lekarstwo, susy mu wykurzy,

Du reste, choćby też nie żył.„ — „O nie, Danił żyje!“
Zawołały me usta echem mimowolném,
A drzewa powtórzyły szelestem okolnym:
„Danił żyje, żyje! żyje!“
— „To był chłopiec uparty,“ — rzekła starsza Pani,
Prawda Zosiu? ty płaczesz? ta czułość zbyteczna
Oznacza dobre serce, ale niebezpieczna.“
— „Mais c'est vrai, rzekła madam, jaki on był dla niéj,
Posłuszny na rozkazy — pleurez, car vraiment
Vous venez de perdre un laquai excellent!“
— „Je ne sais czemu przypisać perły łez Hrabianki.
Qui vous douent w cudną postać eteru mieszkanki.
Mais, przestańmy, Starosto, — kiedyż zaręczyny?“ —
Zofja drżała, jak lilja, kiedy wiatr ją ściska.
— „I czemuż tak przyśpieszać bez żadnéj przyczyny?“
— „Comne vous plait, rzekła pani, jak państwo pozwolą,
Moja wola jest zawsze i méj córki wolą.“
Lecz nieba! Zofja blednie, chwieje się i pada.
Jakaż piękna! jak kiedy anioł - stróż zwaliska
Blady, w bladéj północy na gruzach usiada.
Przecież pękła zasuwa, co mi serce ściska,
Okrzyk straszny, piekielny! — i nóż w ręku błyska
Ho, ho! mój wielki panie! krzyknąłem szalony,
Przyszedłem cię rozdzielić od twéj przyszłéj żony:
Przedemną gnało wiatrem wczorajsze widziadło,
Pokazując twarz wroga od strachu wybladłą —
I wszystkie drzewa, kwiaty razem zemną grały,
I mary piosnkę senną w uchu mi śpiéwały.
Krwi łaknę, krwi pragnienie serce moje piekło,
Krwi pańskiéj! zawołałem — krwi! — paliło czoło.
Uderzyłem — i strumień oblał rękę wściekłą,
I ochłodził gorączkę, pragnienie ostudził.
Ho, ho! mój wielki panie, wesoło, wesoło
Śpij sobie, bo cię szkoda, żebyś się obudził!

Jęk długi, bolesny odbił się ponuro,
I słońce pobladło, — a chmura za chmurą
Ciężą żałośnie ku ziemi.

Nieruchomy — nie czułem, że mnie otoczono,
Że ciężar jakiś miły upadł mi na łono —
I obwiązał się do mnie rączkami miękkiémi.

Nieruchomy, nie czułem, jak nas rozdzielono,
Jak ciężar jakiś straszny upadł mi na łono, —
I ręce mi okuto pręty żelaznémi.

Teraz ton najsmutniejszy piosnki mego życia,
Jeszcze w waszym klasztorze, choć tęskno potrochu
Miło rozmawiać z Bogiem, marzyć śród ukrycia —
Ale powoli konać w zgniłym, ciemnym lochu,
Gdy dzwonią na-około wolne dźwięki życia;
Ojcze! to śmierć straszniejsza, przywalona głazem
Śmierć straszniejsza, śmierć duszy i ciała zarazem!
O! było to rozkoszne, wytworne mieszkanie;
Miałem tam dwóch przyjaciół: promień słońca blady,
Co wątło się rysował po wilgotnéj ścianie —
. . . .
I pająka, którego z pobutwiałéj cegły
Tysiączne nitki wkoło się rozbiegły.
Prawda, jeszcze dozorca, nie wiem duch czy człowiek,
Bo u niego więzienie tylko lśniło z powiek,
A wolna, cicha, niema, zimna, jak lód mowa,
Jakby nie mowa ludzka; szatańska, grobowa!
Ojcze! śniłeś ty kiedy męczarni marzeniem?
Gdy chcesz mówić, a mowa wątłem tylko brzmieniem,
Chcesz biegać, a na miejscu musisz głazem zostać,
Chcesz sięgnąć, lecz nie zdołasz martwą dłonią dostać.

Ojcze! takie marzenie równe śmierci prawie,
A ja takiém marzeniem konałem na jawie.

Przy ponuréj wieżycy, przy wchodzie zamczyska,
Sączy się mała rzeczka, w około bagniska.
Tylko czasem, ukradkiem, przez otwór szczeliny
Widziałem daléj piaski, zielone równiny,
Jakby w ramy oprawne niebieszczącym borem.
Raz nie dano mi strawy, łaknąłem dzień cały,
Ale już późnym, mglistym, szarawym wieczorem
Usłyszałem skrzyp zawias, hałas, szczęki broni,
Wyjrzałem przez szczelinę;... dzbanek wypadł z dłoni,
Ojcze! tam była bitwa, tam kule świstały!
Słyszałem głos dowódzców i cichość pomału....
Znów okrzyk, znów wystrzały, konających jęki!....
Jeśli to w młodéj piersi nie wzbudzi zapału,
Te tony najwłaściwsze młodzieńczéj piosenki......
Ach! Ojcze — tłukłem głową o ciemne więzienie,
A z piersi nie żałosne wychodziły jęki,
Ale szalone, dzikie, zwierzęce ryczenie.
Tam bitwa była, ojcze! bitwa w sprawie świętéj!
Bitwa święta . . . .
A ja nędzarz bezsilny przy więziennéj kracie
Stoję i patrzę — i milczę przeklęty!!
—Upadłem na posłanie i zwątlone ciało
Coraz słabło, tężało, nieczuło, zdrętwiało.
A myśl jakaś zamglona krążyła leniwie......
Ojcze! słyszysz? mech szary cicho zaszeleścił —
I z cegieł rozpadliny jakieś światło błyska,
I głos jakiś zadzwonił w tym znajomym śpiéwie,
Co w objęciach marzenia młodość moję pieścił —

I z cegieł rozpadliny mój kwiatek wytryska,
Moja lilja srebrzysta, anielska, dziewicza
Z głosem méj Zofji - lilji, lecz z własnym urokiem,
Bez tych kształtów niebiańskich, bez lubéj oblicza,
Ale patrząca na mnie duszy mojéj wzrokiem.
— „Ach, ja tak kocham ciebie, kochany Danile!“
Zabrzmiało głosem Zofji. — „Ach, mój kwiatku luby,
Zadźwięczał słabszy głosek, ja na twéj mogile
Wyrosłem i innemu miałam paść na łono,
Ale pomnę, o! pomnę dawne nasze śluby,
Wolę ciebie z tą bladą, lecz piękną koroną.“
— „Szukaj! woła głos piérwszy, szukaj, — a my ciebie
Wspiérać będziem, gdy wezwiesz kochanych w potrzebie.“
I nagle zamarł głos ukochany,
I lilja coraz mniejsza niknęła ze ściany.

Czy to sen, ojcze, czy duchy śpiewały.....
Ale gdym się obrócił, — ten nóż zardzewiały,
Ten nóż stary, mój ojcze, krwią pańską oblany
Leżał przy mnie, lecz kto go, kto go tam położył?
I nagle, jakbym jakąś nową myślą ożył,
Wdrapałem się do kraty i rąbać zacząłem,
I nieba! — nie wiem słaba, czyli rdzawa krata
Bez trudności pod ręką sama się rozplata
I łamie — ojcze! jam zapomniał Boga —
Teraz padłem na ziemię, uderzyłem czołem,
Uderzyłem — i spadły obydne kajdany —
Wdrapałem się do okna, chwila, już na ziemi...
. . . .
Wolny byłem! z szkieletu między żyjącémi...
Ale dziko zawrzała ta przeklęta głowa,
I rozum pognębiony — szalał opętany!

Teraz znany ci smutnéj powieści początek;
Wiész daléj, jak w szaleństwie u murów klasztora,
Prosiłem o spokojny jaki w lochach kątek,
O trumnę na posłanie, całun na ubranie.
Dziś to wszystko minęło, jednak tło tych zdarzeń
Tak blizkie! Mnie się zdaje, że to było wczora,
Żem jeszcze nie wypłynął z czarodziejskich marzeń!
Bo choć włos mój siwawy i pobladłe lice
Od cierpień, czczéj nauki i waszych pacierzy, —
Czy sądzisz, że w tém sercu nie wrą błyskawice,
Że w niém piosnka młodości echem nie uderzy?
Ale teraz posłuchaj skończenia powieści. —
Kiedym wczoraj w zakrystji za wszystkich i siebie,
Gorące wznosił modły do Marji-Boleści, —
I myślą utonąwszy w samém tylko niebie,
Już miałem do mszy świętéj przywdziewać ornaty —
Nagle wpada zziajany braciszek Makary,
Mówiąc, że jakiś orszak weselny, bogaty,
Czeka błogosławieństwa związku młodéj pary.
Wyszedłem — oczy w ziemię pobożnie spuszczone —
I czoło zasłoniłem obszernym kapturem.
Ale kiedy spojrzeniem zamgloném, ponurém,
Ponuro, znienacka rzuciłem na stronę,
Ojcze! zamarł głos w piersiach, z rąk wypadła stuła,
Jakaś władza piekielna w miejscu mnie przykuła.
Wiesz, kogom ujrzał? ojcze! A wiesz przy niéj kogo?
Jak Bóg w niebie, mój ojcze! jak w tém miejscu stoję!
Jam ujrzał jego, jego — trupa, ducha, marę —
O srogo téż mnie piekło wyszydziło, srogo!
Jam ujrzał wroga! słyszysz, wroga, ojcze, wroga! —
Zrzuciłem mszał z ołtarza, przerwałem ofiarę —
I zacząłem bluźnierczo kląć ludzi i Boga!
A wtém głos miły, cichy, akkordem nadziei,
Po harmonji szalonéj zawitał z kolei.

— „To Danil! Wielki Boże! Danił został mnichem!“
I daleko zrzuciła z czoła ślubny wieniec;
Ja zbliżyłem sią do niéj z piekielnym uśmiéchem,
Lecz ołtarze w-około zadźwięczały echem
Szalonêm a spokojném, szyderczém a cichém:
— „Patrzcie! ojciec Hilary szaleniec, szaleniec!“
A posągi w około zawodziły taniec,
Wołając: „ho szaleniec, ho mnich opętaniec!“
Nareszcie głos okropny, wzdrygam się, przeklęty,
Zaskrzypiał: „Allons nous en, to djabeł zaklęty!“
Chciałem się rzucić, ojcze! — ta myśl mnie weseli,
Już objąć, już go schwycić, już zdusić mam w ręce.......
Alem tylko tłukł głową o ściany téj celi,
Ach! to męka, mój ojcze, męczyć się już w męce!

Teraz, ja umrę prędko, nie długo, w téj chwili
Lilja błyszczy nademną, wzywa mnie do siebie;
Gdy straszne *dies irae* będziecie nucili,
Pomnijcie, że na moim i na jéj pogrzebie.

A ty, mój ojcze, co ci znany wszystek
Ciąg moich szaleństw, w życia przeszaleniu,
Pomnij, pod głową, na twardym kamieniu
Położyć lilji — chociaż zwiędły listek!

Ale nie, nie chcę być trupem w pieczarze:
Pamiętaj! święta konających wola!
Złóżcie tam ciało, gdzie przy słońca skwarze,
Swobodne nieba i swobodne pola!

Tam gdzie młodości piekielne męczarnie,
Gdzie piérwsze myśli i piérwsze marzenia,

Piérwsze uczucia — i wszystkie, tak marnie,
Tak wątle, słabo, zanikłe wspomnienia!
Starcze! a gdybyś kiedy mego wroga...
. . . .
. . . .

Przypisek Ojca Pafnucego.

Nie mógł dokończyć, znów wpadł w obłąkanie,
Późniéj się do mnie spowiadał ze skruchą,
Lecz gdym mu potém dawał ciało Boga,
Słyszałem wkoło jak szeptano głucho,
I przeraźliwe, świszczące sykanie;
Poznałem sztukę szatana obrzydłą —
Daléj za brewjarz, daléj za kropidło!
Modlę się, kropię — i cisza nastała. —
W parę dni u nas, pogrzeb bardzo świetny
Młodéj dziedziczki z rodziny szlachetnéj.
(Pono nieboszczka imie Zofji miała).

Niech zasie to wyznanie będzie dla nauki,
Jak to lękać się trzeba wszelkéj dumy sideł,
Jak się obawiać złéj szatańskiéj sztuki,
Nie pragnąć ziemskich, ponętnych mamideł.

Lecz szkoda Hilarego! szkoda z jednéj strony,
Był to chłopek, prostaczek, a wielce uczony.
Trudno! w ogromie świata marne wszystkie prace,
A nieboszczyk Hilary *requiescat in pace.*

Dan w Klasztorze O. O. .... die 9-go 8-bris
anno Domini 1799 — w K.....

EPILOG.

(Na ruinach).

Martwy uścisk księżyca tęskno odpoczywa
Na pokrwawionym trupie kochanka zamczyska;
W baszcie ostatni strażnik, puhacz się odzywa;
Niby lśniąca zbroica, sowie ślipie błyska.

Wódz - wiatr wyjrzawszy z baszty, ponury, hukliwy,
Groźny wydaje rozkaz zamkowéj załodze;
A rycerze — kamienie, chwasty i pokrzywy,
Zaszumiały, zadrżały w pokłonach i trwodze.

Wietrze! czemu ty budzisz śpiącego olbrzyma
I kości popruchniałych rozrzucasz ostatki,
Które myśl rozogniona w swém objęciu trzyma
Pieszcząc i pielęgnując, jak w objęciu matki?

W twojéj piosnce samotnéj słyszałem jęk cichy
Biednych ofiar jęczących w téj baszcie zczerniałéj,
A późniéj jakieś straszne, piekielne uśmiéchy
I jakiś płacz dziewiczy, niewinny, zbolały!

Dmij wietrze!
A wam moi bracia — rówiennicy!
Ilem mógł, wyśpiewałem dzikie wiatru dźwięki,
Przyjmcie, jak z wielkiéj pieśni wszech-wspomnień skarbnicy
Ostatnie echo bolesnéj piosenki.

WŁODZIMIÉRZ WOLSKI.

TWÓRCZOŚĆ, JAKO ŻYWIOŁ SAMORODNEJ, naszéj, polskiéj filozofii.

Biada krajowi i ludowi, który szukając prawdy na drodze myśli stara się o samorodność pojętą fałszywie! Cóż zrodzi myślenie tego ludu? Dziwoląga jakiegoś, potwora, bez myśli, bez prawdy, ciemnotę!

Biada krajowi i ludowi, który szukając prawdy na drodze myśli, nie stara się o samorodność; nie stara się wypełnić posłannictwa swojego, lecz piérwszych-lepszych żywiołów się czepia; — myślenie jego zrodzi ciemnotę!

Jeśli chcemy więc działać w dziedzinie myśli, winniśmy, co jest żywiołem samorodności krajowéj? poznać, a nie łudzić się pozorem, i nie brać mniemań stronnictw, wyrojeń koteryjnych, lub zdań kast, za myśl i samorodność ludu, — lecz pamiętać winniśmy, że myśl ludu w sercu ludu drzymie, że tam jéj szukać należy.

Lecz jakież ma być postępowanie myślącego? Czyż chcący poznać filozofiję i prawdę, chcący wiedzę rozwijać daléj, jest przykutym do ludu, z którego bierze początek? czyż całe jego działanie tak nędzne będzie, iż tylko iskrę, co dawno pała w umysłach ogółu rozbudziwszy, nic jéj własnego nie doda? — a choćby i dodał! jakże on jeszcze małym będzie, jak nikczemném całe jego myślenie! wszak on nic nie *stworzy!* on będzie tylko warijanty do danego dopisywał thematu; a temat? ten mu danym, od tego niegodzi mu się na krok odstąpić! — o! takie postępowanie niegodne jest myślącego! Wycinacz zdań i myśli cudzych kompilator niechaj tak postępuje; będzie on tylko wypisywaczem i przepisywaczem i niczém więcéj; dlań samorodność, to wierzytelny odpis z kronik albo opisów obyczajowych; gdy go naród usłucha, gdy uwierzy że on samorodne jawi żywioły, przestanie mieć własną istność, nieożywi go młodzieńcze tchnienie, będzie sam własnym kompilatorem! a biadaż ludowi co się musi, niepomny że jest ludem, niepomny własnéj godności, aż do kompilatorstwa poniżać!

Więc jakież ma być postępowanie myślącego? oderwać się od świata; z siebie, własną potęgą stworzyć? lecz cóż z ludową stanie się samorodnością? Cóż z pracą wieków ubiegłych? Czyż na to historija olbrzymią swoję rozwijała i rozpojawiała istność aby być zabawką szperaczom starożytności? czyż dla tego *dzieje* istniały, aby piérwszy-lepszy, któremu się zamarzyło, aby téż jak i inni pomyślał, mógł z nich się bezkarnie wyśmiewać? Nie! nie! niemożna więc z siebie tworzyć, ni z żywota ludu kompilować filozofii; jakąż

drogę obrać, gdy się uczuje potrzeba filozofii własnéj, gdy się zapragnie, aby wiedza, ów żar najgorętszéj miłości od mrozu czasu w bryłę lodu nie stężał lecz postępował, rozwijał się? W czém żywot, w czém popęd dla wiedzy?

Postępowania, o których nadmieniliśmy, nie były i niemogły być dostateczne; jedno było podmiotowe, drugie przedmiotowe; postępowanie bezwzględne, może nam tylko być rękojmią dojścia do prawdy i samorodności indywidualnéj i narodowéj pomysłów filozoficznych, lub zresztą jakich bądź innych, lecz w czém-że owa bezwzględność postępowania polega? Zaiste! na łączeniu w strojną jedność postępowań podmiotowego z przedmiotowém. Nie odrzucajmyż pracy wieków ubiegłych, przyznajmy prawdy uznane przez przeszłość i spółczesność, lecz i osobowości naszéj skrzydeł nie wyłamujmy, nie zniżajmy się do przepisywań faktów danych!

Jakaż droga, by tego dostąpić? Nie lekceważmy pracy wieków. Oblećmy szczyty, do których się wzbili wszyscy Mędrcy przeszłości, zostańmy pracowitemi ich uczniami, a gdy ich wiedza naszą się wiedzą stanie, spojrzmy w siebie, i z siebie po swojemu, ich wiedzę, która już dla nas jest prawdą, rozwijajmy, a staniemy na drodze bezwzględnego postępu. Zgoda! Lecz cóż się natenczas z samorodnością filozofii *jako krajowéj* stanie? Czyż nie będziemy jak pseudofilozofija p. Bejły radzi, wiedzy ze statutów i praw naszych wystrzygali, by krajową była?

O nie! pomińmy te zbłąkania! Filozofija samorodną wtenczas dla kraju będzie, gdy będzie zgodną z charakterem ludu krajowego; o resztę możemy się nie troszczyć. W rozumieniu p. Bejły, do filozofii krajowéj należałyby tak-że, zdania: »Non est vinum, nisi hungaricum, albo się bij, albo pij! i t. p. ale nawyknienia, obyczaje, nawet prawa narodu, o ile nie są z bezwzględnoscią zgodne, nie są bynajmniéj istotą narodową; Filozofii samorodnéj pragniemy, lecz jeżli w niéj mamy znaleść uświęcenie wszystkiego, co w bycie naszym

było stanem chorobliwym, to poniżymy i wyraz *Samorodność*, i wyraz *Lud*, i wyraz *Filozofija*.

Samorodność filozofii, nie z obyczajów płynie, nie z praw krajowych, ale z istoty narodu; były obyczaje z którychbyśmy szatańską filozofiję wyprowadzili *), były i prawa takie **); ale istota narodu jest zawsze Cnotą, jest prawdą. Cóż tę istotę stanowi? Czyż, owe smętne dumki, czyż skoczne krakowiaki?

Twórczość! odpowiadamy naprzód. Przypatrzmy się Ludowi, przypatrzmy mu się jakim jest, jakim był. Kmieć, jest gościnny, otwarty, szlachetny, wesołość jego nawet w nędzy i niedoli, jest do podziwienia; tęskność wyobraźni, barwność, częsta serdeczność, i prostota są jego wybitnemi znamionami, czasami zniechęcenie, wyradzające się w lenistwo, w nieporządek, w pijaństwo; lecz te znamiona nie sąż kmieciowi naszemu, z innych, mianowicie słowiańskich, krain mieszkańcami spólne? Czyż nie przypomnimy sobie, żadnego rysu, nam tylko właściwego? — jest nim *dziarskość*, a dziarskość jest tém w dziedzinie żywota, czém w dziedzinie umysłowéj twórczość.

Rozważmyż azali słuszném jest wysnucie naszéj myśli. Któryż lud ma *dziarskość* równą naszemu? któryż ma słowo toż samo wyrażające? Czyż nią nasz taniec narodowy Mazur, czyż nią nasz krakowiak nie oddycha? w piosnkach ludu, nie tyle spólny wszystkim słowianom żywioł rzewności jest rozwiniętym, niżli ta nam właściwa potęga, wesołego, a jednak poważnego uczucia, ta sama wiedza własnéj potęgi? Nie sądźmy bowiem aby właściwie dziarskość była wyzu-

---

*) np. zwyczaj zaślubiania córek, bez zapytania ich woli, lecz jedynie według wyboru (często jednostronnego) Rodziców.

**) Prawa nieuznające bytu chłopów, a nadające przeważne przywileje szlachcie.

ciem się ze smętnego uczucia, jest to uczucie swojéj wyższości, swéj najwyższéj mocy ducha, które pewną swobodą, pewnym uśmiechem, wpół poważnym, wpół bolesnym opromienia istność naszę! Jesteśmy w biedzie, dzień cały trzeba pracować, a jednak my wyżsi nad tę niedolę! praca, ciężka praca rozkoszą naszą! Nie mamy pałaców; nędzna chata, rzewnéj nie posłucha skargi; pieśń piewcy ludu, ani ma podobieństwa do jakiéjś rozpaczy, jest w niéj smutek, jest rzewność (w dumkach ukraińskich najwybitniejsza); ale nad te żywioły wyższym jest żywioł uznania własnéj godności; muzyka, pieśni, podania i tańce nasze — to uosobiona dziarskość! Gdy wieczorny nadejdzie taniec, spojrzcie, jak przy nędznéj łojówce, w ciasnéj izbie karczemnéj, rznie skrzypek! spojrzcie na pary tych chłopaków co dzień cały cepem bili lub sochę dźwigali, na te smagłe dziewczyny, które dzień cały ciężką ziemię łopatami rzucały, dzień cały, ba! żywot cały w biedzie, w pracy im upłynął; a jak teraz krążą po chropowatéj podłodze karczemnéj! w jakim wirze uniesień wesołych! w jakim serdecznym żywocie. O wierzcie mi! więcéj tam poezii w tym żywocie, niż w wielu waszych wiérszowanych księgach! a duszą tego wszystkiego *dziarskość.* Zresztą, że ta jest istota ludu naszego, dość go znać, by być przekonanym. Nawet sam piewca smętnych dumek, kozak, gdy wykrzyknie: »Héj ja kozak z Ukrainy!« a tupnie nogą! zaiste nie będziecie wątpili że i on dziarski, że innym być nie może! Jednym z rysów wybitnych i charakterystycznych, i to zdarzenie któ-re tu przytoczymy; tyle wzniosłych rysów ono zawiera, a duszą jego jest dziarskość; któż w niém charakterystyki naszego Ludu nie pozna?

W jednéj z wsi nadwiślańskich, ubogi parobek kochał córkę gospodarską. Ta dosyć obojętną była, parobek jednak nie tracił nadziei; lecz na jesień, zjawił się syn gospodarski z téjże wsi, który do dziewczyny przyszedł w zaloty; rodzice przyjęli go, i dziewczyna dała się łatwo skłonić. Michał,

tak nazwę parobka, którego miano jak wszystkie imiona w podaniach ludu, jest zatracone *), Michał był bardzo smutny, zostawszy przy jakiejś robocie sam z dziewczyną, zapytał, azali go nie kocha? dziewczę jęło się zeń naśmiewać, rodzice zgromili, a przyszły mąż jego kochanki, otwarcie go lżył. Michał zniósł to wszystko cierpliwie, wydalił się ze znienawidzonéj chaty a porzuciwszy służbę, osiadł w innéj wiosce; na przyszłe lato, gdy niosł ze swoim gospodarzem po nad Wisłą zebrane siano, ujrzeli mężczyznę, który unoszony pędem wówczas wezbranéj Wisły, tonął już, i ostatnie czynił wysilenie, passując się ze spienionemi bałwany naszéj ukochanéj rzeki. »Gospodarzu! patrzcieno? a toć ktoś tonie!« »rzekł Michał, pojrzawszy po Wiśle, zrzucił sukmanę i przyklęknąwszy: »Błogosławcie mi gospodarzu jak ojciec!« rzecze »trzebać go ratować.«— »A umiesz pływać?« zapytał pobłogosławiwszy stary. »Ej! co tam! w Wiśle nie byłem! w sadzawce w B... gdym się kąpał pływałem trochę, ależ ojcze, toć człowiek Polak! toć człowiek wszystko potrafi z pomocą Bożą!« i rzucił się w nurty spienionéj Wisły, i zmącił, przełamał jéj wzburzone fale! tonący wkrótce był na brzegu, był to współzawodnik Michała, który mu szczęście wydarł, który bliski brzegu zbawcę swojego pochwycił, i usiłował zanurzyć w falach głębokiéj Wisły! Lecz nasz dziarski wieśniak, zapory wszelkie, nawet nad swe siły większe, przełamuje, i pomoc niesie potrzebnemu, choćby on wrogiem był, choćby mu w chwili zbawienia szkodził, lub usiłował szkodzić! nie jest-że to owa dzielność nam właściwa, którą dziarskością zowiemy?

---

*) Po większéj części osoby, o których krążą podania, zowią się starosta, Janek, Kasia i t. p. bez wymienienia historycznéj nazwy osoby, któréj pamięć przechowuje podanie.

Jeśli dziarskość, za istotę charakteru Ludu naszego uznamy, jéj jedność z żywiołem, który zowiemy twórczością, nie jest trudną do okazania, bo z samych orzeczeń (definicij) obu już wypływa, że czém ta w dziedzinie umysłowéj, tém ta jest w żywocie praktycznym, zastosowanym, w żywocie takim w jakim nasz Lud się rozwija.

Twórczość więc w Filozofii, jest żywiołem samorodnym, naszym, krajowym! Jakżeśmy jednak do uznania jéj doszli? czy pytając bytu naszego o temata? bynajmniéj, na drodze bezwzględnéj, wskazanéj, i koniecznéj do postępu każdéj filozofii, na drodze rozwijania przez siebie i swoję siłę, prawd do których doszła ludzkość na drodze, która łącząc przedmiotowy z podmiotowym torem, sama jest bezwzględną i jedynie prawdziwą. Cóż za wzniosek z tego wypadku? Oto, że na drodze bezwzględnéj zmierzającéj do postępu filozofii (lub innéj dziedziny umysłowéj) dochodzimy do otrzymania filozofii (lub odpowiednéj dziedziny) samorodnéj, krajowéj. Wypadek ten, otrzymać mogliśmy daleko łatwiéj na drodze rozumowań; ogół jednak, sądzimy, na drodze doświadczalnéj, którą zawsze bardziéj miłuje, z przykładu dochodząc do podobnego wniosku, choć dłuższym manowcem, będzie temu więcéj sprzyjał! Gdybyśmy chcieli potwierdzenia tego wypadku wniosku naszego przez rozumowanie, otrzymalibyśmy je najłatwiéj: Filozofija rozwijając się, przechodzi okresy; przedstawicielką całości filozofii jest historija powszechna, jest cała ludzkość, przedstawcami jéj okresów są pojedyncze ludy, każde więc rozwinięcie filozofii, dokonane rzeczywiście *) jest rozwinięciem jéj, według żywiołu samorodności ludu, w którego łonie jest rozwiniętą.

Samorodność, krajowość, jest więc identyczną z rzeczywi-

---

*) t. j. nie będące naśladowaniem, ani odgrzaniem, lecz istotném rozwinięciem.

stym, jakiéj bądź umysłowéj dziedziny, w szczególności filozofii, postępem. — Postęp rzeczywisty, jest zaś identycznym z rozwinięciem wypadków do jakich już ludzkość doszła, własną, samodzielną siłą ducha indywidualnego. O ile więc filozofija stanowiska Twórczości, uczyniła rzeczywisty postęp o tyle jest samorodną, krajową! a czyż za jeden z dowodów jéj rzeczywistego postępu nie może służyć to, żeśmy, z czynu, z doświadczenia, z przykładu, wywiedli, że naszym krajowym żywiołem, w dziedzinach życia jest dziarskość, która, w dziedzinach umysłowych jest Twórczością?

E. Dembowski.

PRZEGLĄD ROZPRAW O OCZYNSZOWANIU

zamieszczanych w Gazecie Handlowéj i Przemysłowéj [Dodatku do Gazety Codziennéj].

Gazeta Handlowa i Przemysłowa stała się piérwsza z gazet naszych otwartem polem do rozpraw nad Oczynszowaniem włościan. Ten przedmiot tak ważny, opuszczony zupełnie przez Roczniki Gospodarstwa Krajowego, co ich wartość zupełnie niszczy, uchwyciła Redakcyja Gazety codziennéj z nader trafnéj strony, gdyż, w przedmiocie oczynszowania, umieszcza artykuły *za* i *przeciw* oczynszowaniu, ale artykuły

tylko takie, które zarody silnéj polemiki w sobie noszą, a które przeto, starciem zdań, światło na ten nader ważny przedmiot rzucić mogą, i zarazem dążeniom zbawiennym przysporzyć zwolenników.

Dziś, nie godzi się należéć do wrogów oczynszowania; postęp pojęć europejskich nie dozwala wątpić aby mógł ktoś, bezstronnie nad oczynszowaniem zastanawiający się, niesprzyjać mu; pragniemy więc, aby wszelkie zarzuty przeciw oczynszowaniu wystąpiły na jaw pod rozbiór powszechnego sądu, bo tym sposobem, ich słabość dobitniéj się wyda i nie wytrzyma nigdy próby naturalnego postępu, który w pojęciach ze sporu wyniknąć musi, dla ogółu zaś nie ma w kwestii oczynszowania braku żywotności, bo tu nie tyle o więcéj lub mniéj trafny sposób użytkowania z dóbr swoich idzie, lecz, chodzi rzecz o los całéj massy Ludu pogrążonego w nędzy, o los pracujących którym *się należy* za ich pracę, dobry byt i dostatek, czego nigdy dostąpić nie zdołają w obecném urządzeniu pańszczyźnianém.

Czyli zaś artykuły, na które rzut oka zamieścić zamierzamy, odpowiadają całéj ważności żywotnego przedmiotu, któremu dotyczą? tego zaiste przyznać im dotąd nie możemy; uważamy je tylko jako początek wyższego stanowiska rozpraw, boć na nich rzecz się zakończyć i ogół poprzestać nie może, a rozprawy następne, rozprzestrzeniając się na większe rozmiary, rozświecą się dla wszystkich myślących, i przywiodą powszechność do zasad, na mocy których nastąpić ma skuteczne przekształcenie obecnych stosunków pomiędzy dziedzicami ziemi dowolnie nią rozrządzającémi, a włościaninami nic zgoła nie posiadającémi.

Najpiérwszy wystąpił P. Sosnowski z artykułem *środki oczynszowania* (Gazeta Handl. i Przem. N. 96 z dnia 7 Grudnia 1842 roku) około którego dotąd toczy się cała rozprawa składająca się z zarzutów przez dwóch dziedziców zie-

mi *) przeciwko tym podanym środkom oczynszowania; następnie z odpowiedzi P. Sosnowskiego (w N. 7 z 25 Stycznia 1843 r.); naostatek z uwag nad artykułem p. Sosnowskiego (od N. 9 do 18 Gaz. Handl. Prz.) lecz temuż w duchu wprost przeciwnym, ponieważ bronią wyższości pańszczyzny.

Zaczynamy od artykułu głównego:

P. Sosnowski uznaje, że pańszczyzna jest nieodpowiednią dzisiejszym potrzebom, że należy ją zastąpić oczynszowaniem, że włościanin ma grunt swój posiadać prawem wieczystéj dzierżawy, a zatém w głównych celach z naszym sposobem widzenia zgadza się zupełnie; lecz aby podać trafne środki oczynszowania t. j. takie, które zapewniają dobry byt włościanina bez szkody dziedzica ziemi, potrzeba przedewszystkiém uchwycić główną przyczynę dla któréj nasż Lud, jest w nędzy i biedzie, a właściciel (w stosunku tego coby być powinno) nie ciągnie odpowiednéj korzyści ze swojéj własności; dwa wypadki niezaprzeczone, które u nas objawiają się wszędzie w wyższym albo niższym stopniu. Od tego zaś jak pojmujemy główną przyczynę obu tych wypadków, zależéć będzie trafność i skuteczność środków, które zdołamy obmyśléć.

Pan Sosnowski znajduje: że główną przyczyną nędzy włościan naszych jest *»drogo opłacana czeladź!!!«* (str. 2 szpalta 1, wiérsz 16) a stąd szuka środków uwolnienia ich od tego ciężaru. Te zaś podaje takie: Włościanin ma zwrócić dworowi bydło i narzędzia na załogę czyli zapomogę dawane, ma utracić prawo wrębu i pastwiska, a tak pańszczyzna ciągła ma się na pieszą zamienić, a wszelkie daremszczyzny

---

*) Nr 102 z 27 Grudnia 1842 pan J. R. obywatel powiatu Lipnowskiego i N. 1 z 4 Stycznia 1843 r. Pan S P. Obywatel z Powiatu Olkuskiego.

upaść. Tak dopiéro zamieniona pańszczyzna na pieszą, ma być zredukowana na stałą roczną opłatę po złp. 1 za dzień i to ma służyć za skalę stałą i niezmienną oczynszowaniu przewodniczyć mającą. Opiéra się zaś autor na rachunku ze swojéj miejscowości wyciągniętym, na mocy którego dowodzi, że włościanin wydający na opłatę czeladzi rocznie złp. 800 (??) zapłaci złp. 208 czynszu, a zatém wyraźnie na tém zyska. Nie pyta zaś autor bynajmniéj jakie to będzie dla włościanina nagłe i raptowne przejście, pozbawienie pastwiska i lasu, do których był przyzwyczajony! a których nadal według autora darmo mieć nie będzie, lecz albo musi się bez nich obejść, co się równa zupełnemu upadkowi i czyni illuzyjném mniemane dobrodziejstwo, albo opłacać się musi dworowi oprócz swego stałego czynszu i wracać po części do pańszczyzny tytułem odrobków za *gajne i spasne.* Nie pyta autor i o to, czém rolę swoję uprawi włościanin skoro zwróci dworowi bydło i sprzęty rolnicze, nie pyta o ilość i dobroć gruntu, który włościanin trzyma, tyle odrabiał dni pańszczyzną, tyle ma płacić złotówek; a przecież zdarzają się miejscowości gdzie tak wysoką bywa pańszczyzna że obliczywszy ją w sposób przez pana Sosnowskiego podany, czynsz tak otrzymany *cztérykroć* przenosiłby czynsz słuszny.

Zapomina i o tém zupełnie p. Sosnowski, że im większa stosunkowo pańszczyzna tym więcéj właściciel, nie na raz jeden ale ciągle i corocznie dawać włościanom musi, bądź tytułem załogi bądź pożyczki, któréj nigdy odebrać nie może, a przecież ją daje, choć wie zawczasu, że na-przepadłe daje, a jednak i w takim razie zyskuje na stosunkach z włościaninem. — Przecież na toby należało miéć wzgląd w oczynszowaniach, a wszystkie te wydatki, ciągłe pożyczki, zapomogi tak do wyliczenia trudne, że daleko stosowniéj byłoby miéć wzgląd na ilość i gatunek ziemi, w oznaczeniu stałéj stopy czynszu. Żadnego też względu nie ma autor na zwykle niedogodne i porozrzucane grunta włościan, tak, że w za-

den sposób nie będą nigdy w stanie wznieść swoich gospodarstw, jakby to uczynić mogli w podziale kolonijalnym gdzie wszystko mają pod okiem w jednéj ciągłéj przestrzeni, który to podział każdemu mądremu czynszowaniu przewodniczył dotąd. Tak włościanin przyjść może a nawet ostatecznie przyjść musi do kwitnącego stanu i do wszelkich ulepszeń, jako to roślin pastewnych, płodozmiennego gospodarstwa najlepiéj na małą skalę udającego się; hodowania bydła na oborze zimą i latem (Stallfütterung) które to wydoskonalenia stanowią dobry byt i dostatek małych rolników w Niemczech i innych krajach, a zostawieniem gruntów w takim stanie jak są u nas, stają się raz na zawsze niepodobnemi. Według więc projektu p. Sosnowskiego w wielu miejscowościach gospodarz płaciłby czynsz o dużo wyższy nad słuszną wartość ziemi, a nadto miałby grunt swój tak niedogodnie rozdzielony, iżby go nigdy wznieść nie potrafił do wyższéj uprawy, iżby kraj nasz, nie zdołał przedstawić rolnictwa tak kwitnącego jak w innych krajach np. w Niemczech *). W tych to dwóch zarzutach mieści się wszystko co przeciw środkom oczynszowania podaném przez p. Sosnowskiego powiedzieć można. Autor nie mógł wyższego osiągnąć stanowiska skoro za przyczynę nędzy włościan drogo opłaconą czeladź przyjął.

---

*) Mamy w kraju naszym piękny przykład obdarowania włościan zupełną własnością przez prawdziwego *Człeko-luba*, zakładcę towarzystwa rolniczego Hrubieszowskiego. Obszerne majętności, na ten cel nadarowane, niepodniosły rolnictwa do stanu takiego jakiegoby się było należało spodziewać od małéj ziemskiéj własności; to pochodzi niezaprzecznie ztąd, że grunta porozrzucane niedogodnie, w znacznéj odległości od mieszkań właścicieli, stały się zawadą zbyt ważną, wykształcenie pracy rolniczéj tamującą, a wielką dla włościan tak drogiego czasu czyniącą stratę.

Te przyczyny (są inne i ważniejsze) *) już same wymagają obszernéj rozprawy tutaj nie mogącéj znaleść miejsca, co nam ledwo dozwala, odkreślić je jak najtreściwiéj.

Włościanin jest w nędzy bo praca jego nie jest umiejętną i wykształconą. Wypadek niepochybny zależności zupełnéj jego bytu od właściciela. Nie może chętnie i dobrze wypracować, ten kto nie pracuje dla siebie; w takim zaś wypadku jest nasz włościanin, który nic własnego nie ma, obarczony jest pańszczyzną któréj podołać nie jest w stanie a oglądać się ciągle musi na pomoc dworu, którą zawsze uzyska bo jako robotnik jest potrzebnym. Ta pomoc zaś bez któréj obejść się nie może, nie jest stale oznaczoną lecz zupełnie od dowolności dworu zależy i udzielaną bywa w stosunku odwrotnym do pracowitości; jakiż więc bodziec do pracy mieć może ten, któremu pracą tak trudno dorobić się czego? który na dwór tylko pracuje oszczędzając mu zapomóg? który im więcéj zapracuje tym więcéj dworowi oddaje, bądź przez to, że nie bierze zapomóg, bądź że cięższe roboty wyznaczane mu bywają za pańszczyznę, bądź za przymuszony najem za bez-cen? Kiedy tym sposobem dla niego owoc jego trudów, i krwawego potu nie jest rzeczą świętą, któréjby mógł używać w stosunku prostym swéj pracy?

Oto jest według nas istotna przyczyna nędzy Ludu, oto zasada do któréj środki oczynszowania stosować należy!

Pan Sosnowski czyni gwałtowną wycieczkę przeciwko *Człekolubom bez ziemi* którzy, jak twierdzi, chcieliby ziemię włościanom porozdawać *gratis* lub czynsz do tego podobny ustanowić (str. 3 kolumna 1 wiérsz 13). Może pod tę kategoriję podciągnąć nas zechce, ponieważ utrzymujemy, że przez

---

*) Porównaj z art: Uwagi nad stanem włościan i produkcyi krajowéj, Bibl. Warszawskiéj za Lipiec z r. 1842, gdzie ten przedmiot obszernie jest rozbieranym.

niego podana stopa czynszu po największéj części uciążliwa dla włościan jako wyższa od słusznéj wartości ziemi. Bądź co bądź, nazwę Człekoluba uważamy jako *świętą*, przeciw niéj protestować nie będziem, gdy przeciw nam, w jakiém kolwiek znaczeniu wymierzoną będzie! byłaby to tylko niezasłużona pochwała dla nas. Wyrażenie zaś: Człekoluby bez ziemi, jest u p. Sosnowskiego uszczypliwo-ironiczne. Czyż Autor sądzi, że tylko kto ma ziemię Człekolubem być może? przypisując mu to zwierzęce zdanie krzywdzilibyśmy go; czy sądzi że własność gruntowa i miłość bliźniego są sobie wprost przeciwne? jeśli tak mniema, zbyt ogółowy sąd wyda e. Gdy p. Sosnowski urąga rozdaniu *gratis lub coś podobnego* gruntów, okazuje się *samolubem*, lecz niech nie sądzi, że oczynszowaniem chcemy panów właścicieli ukrzywdzić; udarowanie włościan gruntem, zostawiamy dobréj woli właścicieli, a chcemy tylko żeby porzucili lichwę, która Lud w nędzę wtrąca, a im mniejszy dochód przynosi niżby go mieli, po oczynszowaniu włościan, według naszych zasad, których wyraźnie mówimy, iż zadaniem w oczynszowaniu, (według nas) w obecnéj chwili jest:

1. Porozdawać grunta włościanom za czynsz wyrównywający słusznéj wartości ziemi, a zatém bez szkody właścicieli, owszem z ich pożytkiem, i z pożytkiem największym powszechnym.

2. Przez zabezpieczenie praw wieczysto-dzierżawnych włościan przez stosowne wydzielenie im gruntów, zapewniające im wszelkie dogodności jakie tylko mała własność mieć może, stworzyć nowe bogactwa (bo ziemia na drobne kawałki rozdzielona stosownie zawsze więcéj warta i więcéj przyniesie), dać popęd do pracy naszym biednym chłopkom otwierając im drogę dobrego bytu i dostatku, nadając im byt samodzielny, znosząc wszelką właścicieli dowolność i tym sposobem uposażyć całą massę wiejskiego Ludu.

Odwróćmyż się do spowodowanych pismem pana Sosnowskiego Artykułów.

W piérwszym z nich pan J. R. Obywatel powiatu Lipnowskiego, nie bierze oczynszowania z wyższego stanowiska, poprzestając na rozbieraniu szczegółowém wyrachowania pana Sosnowskiego, jako niestosującego się do każdéj miejscowości; tę część i odpowiedź na nią pomijamy.

Daléj twierdzi że pijaństwo, nie pańszczyzna, jest przyczyną nędzy włościan, na co mu p. Sosnowski odpowiada, że żydzi po karczmach dawniéj siedzący nałóg ten zaszczepili a stosowniejsze urządzenie szynkowania, znieść i wykorzenić go może. Obu tych zdań nie podzielamy. Pijaństwo, jest symptomatem złego, którego przyczyną jest *niemoralność pańszczyzny* to jest stanu, który odwracając od włościanina słuszne wynagrodzenie za jego pracę, odejmuje mu bodziec do pracy, zkąd staje się leniwym a następnie pijakiem. Złe nałogi takiemu stanowi towarzyszyć muszą, lecz zwolna znikną z jego zniesieniem. Następne pokolenie oczynszowanych włościan będzie niezawodnie pracowitém i trzeźwém. Zarzuca nareście w końcu pan J. R. że nasz włościanin zbyt ciemny, aby mógł być czynszownikiem (!!!) więc (??) lepiéj go przy pańszczyźnie umiarkowanéj zostawić. — Dopokąd-żeby czekać z tym zbawiennym środkiem wypadało? Czyż przedewszystkiem nie należy podciąć i z gruntu wykorzenić przyczynę wszelkiego złego? — dzisiejsze układy pańszczyzniane? Na ten zarzut pięknie (lubo nazbyt *umiarkowanie)* odpowiada p. Sosnowski; miło nam powtórzyć tu jego wyrazy, choć krócéj i dzielniéj odpowiedziéćby można wszystkim tym panom, którzy na cnocie, na wzniosłości i na chłopskim rozumie naszego ukochanego Ludu nie poznają się. Lecz oto słowa P. Sosnowskiego (Gaz. Handl. N. 7 z 25 Stycznia 1843 r. str. 2, kolumna 1 od wiérsza 4): »Nasi włościanie są podo-

bnėmi do nas ludźmi *) i tylko przez nędzę w jakiéj ich trzymamy, lepszego ukształcenia odebrać nie mają ani czasu ani możności; obdarzmy ich czasem, tym najdroższym człowieka pracowitego skarbem, a wkrótce pomiędzy niemi i szkółki i ukształcenie ujrzymy.« Tak zaiste! dosyć dzisiaj nieszczęsny stan włościan zmienić, aby zakwitły i nierozdzielnie od siebie postępowały dobry byt i oświata.

Inny artykuł pana S. P. Obywatela powiatu Olkuskiego zawiera zarzut, iż Towarzystwo Kredytowe, przez cały ciąg swego trwania, przeszkodą jest do oczynszowań! Trafnie zbija go p. Sosnowski. Wszakżeć Towarzystwo Kredytowe nie może się sprzeciwiać wewnętrznemu urządzeniu dóbr, na ich szkodę nie-dążącemu. Wszakże gdyby to być miało przeszkodą, toby nigdy oczynszowanie do skutku przyjść nie mogło z powodu pożyczek, które zapewne odnawiać się będą.

Daléj p. S. P. podaje myśl piękną (któréj p. Sosnowski nie podziela) utworzenia Towarzystwa Kredytowego celem wykupienia na własność dla włościan gruntów przez nich trzymanych. Myśl ta warta obszerniejszego rozwinięcia, albowiem dąży do najporządańszego wypadku t. j. do stworzenia klassy małych właścicieli ziemskich, klassy, która jest najsilniejszą podporą wykształcenia rolnictwa; towarzyszyć jéj zwykły niemal cuda produkcyi.

Ostatni z szeregu artykułów, który rozważyć mamy, jest z podpisem J. M. obywatela lubelskiego.

Zaczyna się zaś od tego: że pańszczyzna jest i dla włościan i dla dworu dogodniejszą, że wódka i pijaństwo są przyczynami wszelkiego złego dla włościan. Nie mamy ochoty powtarzać tutaj cośmy w ciągu naszych uwag powiedzieli, a co samo przez się jest odpowiedzią na zarzuty szanownego autora.

---

*) Czemuż autor nie powiedział: »Lepszemi od nas t. j. właściciele!«

Owo zgoła zamykając te krótkie uwagi nasze ogólném o całości artykułów, szereg rozprawek i sporów w Gazecie Handlowéj w przedmiocie oczynszowań stanowiących, powiemy, że są w nich zarody, z których więcéj wyrobić się może, niż z próżnych gadanin, jakiemi inne pisma krajowe gospodarstwu poświęcone, zapełniają swoje kolumny; jeśli te rozprawki daléj ciągnąć się będą, i my, uwagi dalsze zamieścimy, mając zawsze za godło tę świętą prawdę, że:

Myśl ludzka, zmarnowaną jest, jeśli pośrednio lub bezpośrednio ku rozwinięciu żywiołów najliczniejszéj i najcnotliwszéj części ludności, — ku rozwinięciu żywiołów *Ludu* nie zmierza.

Dla tego-to godła naszego, spólnego *godłu* Redakcyi Przeglądu Naukowego *), przedmiot wpół-gospodarski, tego pisma kolumnom poświęcamy.

K.

---

*) Porównaj: Godło Przeglądu Nauk. wstęp do tego pisma z r. 1842 i wszystkie ważniejsze w niém zamieszczane artykuły, przez W. Wolskiego, H. S. Jezierskiego, E. D. L. Tr. i innych.

(*Przyp. Aut. artykułu*)

O MARYNARCE POLSKIEJ.

Handel na morzu Czarném.

Południowe części kraju naszego ziemię najobfitszą posiadały, a chociaż dla małéj ludności szczupła tylko dzielnica uprawianą była, reszta w bujnych stepach pierwiastkowym stanem stworzenia pyszniących się, niezliczoną mnogość bydła i koni wypasała. Jakiż widok na przyszłość, kiedy to nawet co wydawała teraz ta prowincija, już było nader bogatym handlu przedmiotem! W miarę korzystnego odbytu, drożéj i częściéj przedawanych ziemiopłodów, mnożyłaby się ich ilość pracowitą usposabiana ręką *).

Główne rzeki w tych stronach następujące mamy: Dniestr bystry, bracławskie i podolskie niegdyś województwa porze swémi nurty i wody swe łączy z Czarném morzem w Akiermanie inaczéj Białogrodzie; Dniepr wspaniały, przerzynając Białoruś i Ukrainę, pomiędzy Oczakowem i Kinburnem w téż same wpada morze. Boh równie w te strony spokojnie i cicho płynie. Koczubéj, Białygrod, Techynia i Oczakow były porty nasze na tém morzu.

Oddawna spławiono Dniestrem płody tameczne na Archipelag i do Carogrodu **). Uciśniony od Turków cesarz ca-

---

*) Wszystko niemal co tu umieszczamy, wyjęto z rękopismu Tad. Czackiego: Uwagi o handlu Polski z portą ottomańską i z dzieła tegoż o prawach polskich i litewskich t. 2 s. 20.

**) Sarnicki s. 7.

rogrodzki Manuel Paleolog, i litujący się nad potrzebami wiernych patriarcha grecki, wzywali pomocy Władysława Jagiełły, by ich żywnością opatrzył. Hojność króla spełniła chęci tych dostojnych osób i mnogość zboża na greckie okręty w portach naszych została naładowaną *). Wyż pomienione miasto Koczubéj, Czarny-horod przy ujściu Dniestru i Karawuł Buczackiemu dożywociem nadał Władysław Jagiellończyk; kładąc nań obowiązek odbudowania, pomnożenie, i ulepszenia tych miejsc w względzie handlowym tak ważaych **) Za panowania Kazimiérza Jagiellończyka zboża nasze do wyspy Cypru i innych krain były spławiane. Weneci chcieli ażeby im port Białygrod otworzyć, jak za Kazimierza W. wyprawili o to poselstwo do Zygmunta I. ***).

---

*) Venerunt insuper sub eo tempore ad Vladislaum regem Poloniae, nuncii patriarchae et imperatoris Graecorum, cum litteris et bullis plumbeis; quatenus dignaretus eis, a Turcis multifarie lacessitis et oppressis frumenti tantummodo largitione subvenire. Vladislaus antem rex Poloniae necessitati eorum satagens pro commiseratione succurrere, petiti frumenti quantitatem dat et largitur; ac in portu suo Koczubejów per eos recipiendum consignat. Długosz pod rokiem 1415 tom I s. 283 In Cacibejo portu maris pontici, qui inditione Polonorum tunc erat admensus est. Cromer lib 18 p. 233 edit. 1589.

**) 1442 d. 30 Września wyrazy nadania: Sibi castra nostra Caravul super Dniestro fluvio, Czarnygrod ubi Dniestr fluvius dictus mare intrat et Kaczubejow in littore maris sita, cum omnibus oppidis, portibus, theloneis, ad tempora suae vita habenda, sed ut ipsa castra nostra Karawul, civitates et oppida, villas, portus, thelonea et pertinentias eorum universas, nobis et illis terris Podoliae possit ducere in perfectum, edificetque et melioret, prout nobis se obtulit hoc facturum.

***) Fuit quondam Bialogrodum imperium celebre et obvium nostris hominibus; nam temporibus Casimiri Cyprum usque demandabant naves oneratae tritico Polono plenae. Sarnicki descr. Polon. Craco. 1586 lib 2 p. 56.

Kiedy już Turcy stawali się panami czarnego morza, zawierane z niemi przymierza zabespieczały Polakom wolność handlu na lądzie i morzu *). Przybyły do Zygmunta Augusta sławny Commendoni nuncijusz, objeżdżał Polskę, widział Podole, dziwił się obfitości urodzajów, Dniestr jako rzekę jedyną do handlu tych krain uważał. Ten mąż światły doradzał układy handlowe Polsce z Wenecciją **). Zygmunt August z senatem uwielbiał twórcę tego dzieła; ojczyzna Commendoniego niosła mu za to dzięki. Do przejrzenia rzeki Dniestru wysłani od króla kommissarze, tamy kamienne w tém miejscu gdzie teraz Jampol za nieprzebyte zapory osądzili, i rzecz cała na bezskuteczném zakończyła się życzeniu; widziéć jednak można, że w traktacie Selima z Zygmuntem Augustem 1568 roku, wolny przechód kupcom przez Dniestr zabezpieczony ***). Następne sojusze zaręczały w ogóle bezpieczny handel, Dniestr jednak wspomnianym nie był; dopiéro Zygmunt III w traktacie z Mustafą ****) poszczególnił wyraźnie tę rzekę. Jan Kazimiérz z Machometem IV. *****), Jan III pod Żórawną i w Daud-Basza ******) ponawiali te umowy; traktat Karłowicki między Augustem II i Achmetem III dawne układy w nienaruszonéj mocy zostawiał *******).

---

*) 1439, 1519, 1525, 1553 i 1561 roku.

**) Gratiani episcopi cimerini de vita Commendoni cardinalis p. 171, 179.

***) Rękopism biblioteki Załuskich 410.

****) Oryginał archiwum krajowego 1623 roku. Jesteśmy proszeni, aby poddani krolestwa polskiego i obywatele polscy Dniestrem do Białogrodzkiego portu wożąc i spuszczając, przedawali i kupowali.

*****) W Adryanopolu 1667.

******) Traktat pod Żórawnem w 1676, objaśniony następnego roku; o handlu nad Dniestrem aol. 24.

*******) 1699 r. 26 Stycznia, art. 8 i 21.

W czasie bytności swéj w Paryżu 1769 Krasiński biskup kamieniecki Szoazelowi (Choiseuil) podawał myśl traktatu handlowego; z upadkiem tego ministra rozwaga nad tém upadła. Chwilę zajmował się tém Werżen (Vergennes) Xiąże de Nassau; piérwsze karty hydrograficzne téj rzeki z wymiarem głębokości zrobić postarał się; sprawdzał je Czacki w 1787 r. używszy do tego biegłych inżynijerów, i przekonywał, że ta rzeka spławną być zasługuje; łomy kamienne pod Jampolem w czasie wiosny i jesieni pokrywa woda, łatwe są wreście do wyrzucenia. Kompanija handlowa czarno-morska miała za cel żeglugę do Akiermanu; a bardziéj jeszcze do Chersonu. Dzieduszycki szambelan królewski piérwszy do Benderu popłynął, że nie miał firmanu, przez Baszę zatrzymany. Prot Potocki w Jampolu port, składy i kwarantannę lądową i wodną założył, staraniem tego obywatela bandera polska na morzu Czarném rozwiniętą została *).

Najdawniejszy nasz handel na południu był Dnieprem. Nad ujściem téj rzeki, przy złączeniu jéj z Bohiem, o 214 stadów od morza, było dawne miasto Olbija, skład handlu lewantskiego **). Kijów wielkiém był miastem; 8 rynków, 300 cerkwi liczył ***). Zwrócenie handlu wschodniego od Kijowa, było jednym z ważnych powodów przedsięwzięć Karola W., połączenia Renu z Dunajem ****). Tatarzy zniszczyli Kijów; Genueńczykowie skład towarów przenieśli do Kaffy w Krymie.

---

*) Z Dzieduszyckim był szyper Prota Potockiego; wypuszczony na wolność, popłynął do Akiermanu, zboże na okręty tureckie wyładował, na statkach z rozwiniętemi żaglami powrócił do Jampola i katarakty szczęśliwie przebył.

**) Berzelius w dyss. de Barergis.

***) Dytmar.

****) Scipione ammeranti discorsi, dis. 10 p. 299. Fischer Handels-Geschichte T. I p. 144.

Za Zygmunta I jeszcze przy jednym porohu Dniepra była komora celna łaźnią Witoldową zwana. Trzynaście porohow na téj rzece zwłaszcza największy Nienasytеć zwany, zawsze były przeszkodą handlowi. Uważał to Porfirogenit; a Michajło Litwin mienił je być obroną od natury udzieloną przeciw Tatarom (Beauplane). Boplan zaś inżynijer za Władysława IV. przepłynął je małém czółnem *). Usiłowano prochami wysadzić te zapory skaliste; lecz w zaostrzonych tym sposobem skałach, drzewo przechodzące więcéj jeszcze znajduje uszkodzenia. Wiosenne wody okrywają inne porohy, sam tylko Nienasytеć zawsze nad jéj powierzchnię wzniesiony. Przy rapporcie Czackiego w 1787 odebrała kommissija skarbowa dokładne rysunki téj rzeki, opisanie możności i przeszkód handlowych tém korytem. Zniszczenie porohow i kosztowne i niepodobne prawie; drzewo przechodzi niemi: inne towary przeładowane lądem prowadzą do Chersonu. Wolność handlu na morzu Czarném i Białém **), wszystkich wodach, portach i rzekach państwa Ottomańskiego, z wymienianiem Dniestru i Białogrodu cztérma traktami zawarowana ***). Okręty na tém morzu używane miały ładunku od 66,000 do 1,057,000 fun. pol. ****).

Boh (Bog) rzeka dawniéj zwana Hipanis, wypływa z pod góry Zborna w gubernii podolskiéj: oblewa Międzyboż, Kon-

*) Porphirogenit de administrando imperio. Michalonis Litvani de moribus Tartarorum, Litvanorum et Moscorum. p. 34. Desription d' Ukraine par Beauplane p. 29.

**) Wszystkie traktaty od 1489 mają ogólną na lądzie i morzu upewnioną wolność handlu. Traktat 1577 między Stefanem królem i Amuratem III zastrzegł: «mercatores utriusque partis, mari nigro et albo, terraque, omnibus generibus mercium libere exerceant.

***) Traktatami 1623, 1625, 1667 i 1677.

****) Patrz opisy konwencii między Rossiją a Portą. 1779.

stantynow, Bracław, Winnicę, Koniecpole, i przez dzikie stepy po których się przedtém Tatarzy błąkali, płynąc; wraz z Dniestrem łączy swe wody w morzu Czarném. Na téj rzece w miejscu zwaném Kuczman, był most Witolda *). I ta rzeka spławiać produkta choć mniejszemi statkami byłaby zdolną. (*d. c. n.*)

Łukasz Gołębiowski.

Kronika Piśmiennicza

OBCA.

Poesies par Jean Reboul de Nimes, precedé d'une preface par Aleks. Dumas. Bruxelles M. Laurent Imprimeur — Editeur place de Louvain N. 7. 1840. Ze spisem stronnic 176. w małéj 16-ce.

(PRZEGLĄD).

Ziemia się obraca! świat dąży jakby na wyścigach z czasem. Ulice ludnego miasta grzmią od wołań i turkotu powozów, a nadomiar wrzawy wicher tłucze oknami dymników!

---

*) Sarnicki s. 243. Wawrzyniec Marczyński, Statystyka gubernii podolskiéj t. 1. s. 88.

To jest scena w któréj ja występuję, sam jeden do wiru nie należący, a jednak w mojéj głowie zaiste większy wir niż w całém mieście. Nie sądźcie, żebym to mówił dla zainteressowania was. Bynajmniéj nie myślę ja pisać powieści gdzie bohater zawsze bądź-co-bądź, musi burzę cierpiéć w sercu a szum straszliwy w głowie! w podobnym jestem stanie, kiedy właśnie tę recenzyję kreślę, bo rzecz bardzo jasna, myślę o francuskiéj literaturże! W przedmiocie moich rozmyślań wir, szum, chaos, więc i w mém biédném myśleniu. Rozumiéć się że o teraźniejszéj literaturze francuskiéj tak szumno dumam, bo o dawnéj już nie ma tak bardzo co myśléć, dawno już nad Delillami i komp. zaśpiewaliśmy Requiem dajmyż im święty pokój! zresztą teraz już wszyscy wiemy co o nich myślić i zawrotu głowy pewno patrząc na nich niedostaniemy, bo téż już pudrowane klassycyzmem czasy minęły, a więc do rzeczy.

Nowa literatura francuska, o téj utniemy gawędkę; a jak to proszę państwa nie dostać zawrotu szumu i wiru, w głowie i piórze, kiedy niedość, że sama literatura teraźniejsza francuska jest odmętem, ale nadto, sądu o niéj ani sposób trafnego napotkać. Wstąpmy do salonów, tam wszystko tchnie francuszczyzną, tam Balzac, Sue, Karr tronują sobie jak Baszowie literaccy, a zajrzmy do naszéj piśmienności, tam znowu co innego! kto się ośmieli pochwalić francuzów, a Boże uchowaj od takiéj zbrodni! taki ujdzie za niedobitka klassycyzmu, za człowieka któremu ani świta o postępie! Spytać się pana Literata, co to jest ta literatura francuzka? będzie ci wkółko prawił o Jules Janin cudnym w stylu, nędznym w myśli, stronnym zaprzedanym krytykiem. O! Boże co to za zgroza! westchnie: daléj powie ci o Balzaku, ty tylko słuchaj i czekaj cierpliwie, mów żeś nigdy o tych panach nie słyszał. A owoż krytyk uwiadomi cię że p. Balzar jest Litwin, rozumie się jednak że zrodzony a nie rodem, bo inaczéj pewno

by go pan M. Gr. nie ganił; że Sue pisze Matyldę i Morskie Romanse, że Gozlan to jakiś niedorzeczny marzyciel bo do postępowego czasopisma należy; że Karr dowcipny jest nader a Sous les Tilieuilles jego romans śliczny; że Hugo wielki Genijusz poroniony, Sainte-Beuve znakomity krytyk nowator, a jak o P. Sand wspomni, aż się zatrzęsie z przerażenia, nb. Lelii, na którą piorunuje, nie czytał; a siedm strun Lyry zna tylko z arcy-dzieła krytyk, domyślcie się proszę z czego? z pogadanki którą o tym poemacie napisał J. I. Kraszewski. Spytaj go się o naukową francuzką Literaturę, bąknie ci coś pod nosem i powie, od niechcenia niby, że Lamartine wielki poeta, winszujemy!! zapytaj go o Micheleta, on powie: tak, dobry-to pisarz; — a czytałeś pan poezije Reboula? radzę, śliczne, a Michelet? co pan o nim myśli? a ... i wymieniaj znakomitych autorów, mój literat się rozgniewa i wyjdzie: »kiedy Waćpan, (pożegna cię) lubisz tych nieznaczących pisarzy, to pana nie przekonam, poco się próżno spiérać, po sporach każdy zostaje swojego zdania!« a piérwéj przez godzinę z tobą się spierał. A ja wam mówię, u nas znają francuską literaturę, z jéj szumowin!

Ale co to ma z przeglądem poezij Reboula spólnego? Czyż on jedną z tych gwiazd francuskiego piśmiennictwa? Bynajmniéj, lecz powiem prawdę, bo u nas przysłowie: Rznij prawdę o resztę nie pytaj! nie miałem co o Reboulu pisać, trzeba było czemsiś zapchać wstęp do rzeczy o jego poezijach, trzeba było napisać to co się myślało. Bo o samych poezijach będzie rzecz bardzo krótka, i ażurowa (à jour) jak sam tomik tych poezij.

Jest tam w tych poezijach wiele pięknych rzeczy! naprzód list polecający Lamartina do wydawcy; potém z wspomnień podróży Dumasa przedrukowane opisanie jak u piekarza Reboula wizytę Dumas na słuchaniu poezii przepędził; daléj wiérsz Lamartina do Reboula; potém wiérsz Reboula do La-

martina, a nakoniec pięć ksiąg wiérszy *). Między temi nie szukajmy żadnych, któreby się wyższą myślą odznaczały, liryka i rzewność to główne zalety Reboula. Rytm jego jest miły, włada nim poeta dobrze, myśl w najlepszym razie rzewna, więcéj nic; najczęściéj czcza, zupełnie w rodzaju Lamartina **), którego zasady wyznaje p. Reboul; forma nic nie przedstawia nowego ani własnego, chyba to jedynie że często wpada w klassycyzm francuski. Rytm często rozwlekły, w miejscach lirycznych energiczny. Wyliczyć można kilka przykładów dowodzących że Reboul ma talent, lecz talent ten zawsze jest zwichniętym dążeniami fałszywemi, a tych nie nagrodzą nawet takie twory jak Anioł i Dziecię, śliczna elegija na śmierć dziecięcia, albowiem myśl bez poezij, a poezija bez wyższéj myśli ostać się nie mogą.

Ważniejszą rzeczą niż poezije Reboula jest jego towarzyskie położenie, albowiem Reboul, jest razem piekarzem i poetą, i zaiste jeśli jego bułki tak dobre jak wiérsze, — jedzą się smacznie lecz nie muszą być słone, bo i poezijom Reboula soli wyższych dążeń zupełnie braknie. Będąc razem piekarzem i poetą, Reboul, dla tego szczególniéj nader zajmującém jest zjawiskiem w świecie literackim, że dwie tak sprze-

---

*) Księga piérwsza od str. 36 *do* 51; druga od str. 55 do 98; trzecia od str. 101 do 122, czwarta od str. 125 do 144, piąta od str. 146 do 174, stronnica w miejscach bez ażurów mieści po 30 wiérszy.

**) Stanowisko Reboula jest zupełnie czcze, o Lamartinie takie jego zdanie str. 66.

Et tu vas le livrer a la vague marine
Fière encor du sillon qu'y laissa Lamartine
De l'art religieux sublime pélerin! i t. d.

czne rzeczy jak poezyję i rzemieślnicze zatrudnienie połączył. Chwała mu za to! lecz biada mu że nie umiał, towarzyskiemu stanowisku, odpowiedniego, poetycznego pozyskać. Mógł być poetą Ludu, został wiérszopisem à la Lamartine.

ROZMAITOŚCI.

Ilość zopomnianych poezij we Francii.

Może to niedość godnie opisano! o nie gniewajcie się poezije i poeci, pyłem zapomnienia okryci! Dalibóg może i ja jestem i będę waszym kolegą! Wam i sobie możeby należało, bardziéj łzawe Requiem zanucić! jednak wierzcie mi, upiory poematów, kościo-trupy wiérszy, miłości własne poetów! wierzcie mi że niepodobna jest śmiać się kiedy łza w oku błyska a serce boleścią ściśnione, rozpływa się w rzewności; łecz także kiedy się widzi kulawych, którzy krzyczą na całe gardło: »patrzcie jak my tańcujem żwawo! wy chromi ludzie prostonodzy!« owoż wtenczas jest niepodobieństwem nie roześmiać się. A czém-że my jesteśmy poeci, którzy piszemy bez natchnienia! Zaiste kulawémi, którzy pragną by ich w tańcu podziwiano! w tańcu z myślami! z uczuciami! Bracia niesłuszneż-że o nas świat zapomina? nie łagodnaż to kara, że tylko zapomina, za nasze śmieszne roszczenia?

We Francyi wyszło poezij w latach	1830,	1831,	1832,	1833,
dzieł, osobno drukowanych	498,	458,	362,	411,

w latach...	1834,	1835,	1836,	1837,	1838,	1839,	1840,	1841.
dzieł...	265,	271,	270,	349,	330,	827,	444,	398.

W to nie liczą się powieści i romanse; z tylu wydanych poezij ledwie 20 imion autorow, obecnie jest znanych! Gdyby liczyć, że każdéj z poezii wytłoczono tylko 300 ekzemplarzy, wydanoby było 1,314,900, ekzemplarzy poezij wytłoczonych w ciągu lat dziesięciu w saméj Francii! Co za olbrzymia liczba! któż będzie śmiał narzekać że nasz wiek nie jest wiérszo-twórczy, bo jeżli będzie szło o powiedzenie czyli poetycznym jest, czy tworzy co wielkiego? to znowu całkiem inne pytanie!

Klassyczny sposób tworzenia dostarcza jeszcze nie mało materijałów do zapomnienia! Dydaktycznych poematów jak naprzykład: Theorie physique de l'univers; le Triomphe de la lumière jest mnóstwo, wylewy ognistych uczuć, w erotykach, odach, pieśniach małżeńskich, pieśniach do Wiktora Hugo, Lamartina i t. d. gdzie nazywany zawsze taki piewca: »Mon ami« albo »Victor« Sątyry, ballady o Smętarzach i strzygach, marzenia o kolejach żelaznych i poemata o sztuce kucharskiéj, dopełniają liczby téj olbrzymiéj ilości zapomnianych tworów!

A wśród téj liczby, wyrzuconych wiérszy, ileż poezij, prawdziwych poezij Francija liczyć może? Hugo, Beranger, De Vigny, Lamartine, Alfred de Musset, Sainte-Beuve, Delavigne, są prawie jedynémi, znakomitszemi poetami, nie licząc w to drammatycznego rodzaju, który mieści jeszcze Dumasa, i owę nie-przeliczalną zgraję Wodewilistów; lecz któżby tych śmiał w rzędzie poetów mieścić? *D.*